Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
Na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 66. Kraków, Środa dnia 20 Marca 1901. Rok IX.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich abonentów ósmy arkusz książkowego dodatku, zawierającego fantazję dramatyczną Kazimierza Tetmajera p. t. „ZAWISZA CZARNY“.

POD CZYIM STEREM?

Niedawno zamieściliśmy artykuł piętnujący podpisywanie antykatolickich wstrętnych interpelacyj socjalistycznych przez wszystkich trzech członków stronnictwa ludowego w parlamencie. Posłowie Bojko, Krempa, Olszewski nadesłali nam w odpowiedzi pismo, zawierające usprawiedliwienie się z czynionych im zarzutów, motywowane zaniedbaniem koniecznej w takich razach ogledności i uwagi; usprawiedliwienie to znalazło również miejsce w łamach naszego dziennika.

Po takiem zapewnieniu ludowców, że nie godzą się z napaściami na religję, aranżowanemi przez wrogie wszystkim uczciwym ludziom żywioły, jeszcze jaskrawiej uderzył nas artykuł, zamieszczony z ramienia stronnictwa ludowego przez „Kurjer lwowski“ na naczelnem miejscu dziennika, a raczej ten jego ustęp, w którym jest mowa o naganie, udzielonej przez stronnictwo ks. Stojałowskiego posłowi Kubikowi.

Jak wiadomo, poseł Kubik, „wyłamując się z pod karności klubowej“, jak brzmią słowa komunikatu, zamieszczonego przez nas w tej sprawie, a przysłanego przez stronnictwo chrześcijańsko ludowe, głosował za traktowaniem jednej z ohydnych interpelacyj Schoenerera, usiłującej zohydzić wiarę katolicką — na jawnem posiedzeniu.

Za ten postępek, który wywołał w całym kraju oburzenie, równe temu, z jakiem przyjęto wiadomość o podpisywaniu bluźnierczych socjalistycznych interpelacyj przez trzech ludowców, udzieliło stronnictwo Kubikowi słuszną naganę, grożąc nawet wykluczeniem w razie dalszego postępowania w podobny sposób.

Obecnie „Kurjer lwowski“, wśród bałamutnych i wprost śmiesznych wywodów na temat t. zw. „Zjednoczenia stronnictw ludowych“, które, jak się okazuje, nadało poszczególnym frakcjom tak szeroką antonomję, że go już właściwie wcale nie ma, zamieszcza też wzmiankę o tem, iż ludowcy ujęli się za pokrzywdzonym przez naganę posłem Kubikiem, „poczynili przysługujące im zastrzeżenia“, a „sprawa ta będzie jeszcze rozpatrywana na wydziale Zjednoczenia“.

Wobec tego musimy teraz zapytać się posłów ludowych, pod czyim sterem mała łódeczka ich stronnictwa płynie po morzu wielkiej polityki? Skoro bowiem ujmują się za Kubikiem, którego „skrzywdzono“ za to, iż głosował za napaściami Schönerera na religję katolicką, to wynikałoby stąd, że sami się z temi napaściami solidaryzują. Czyż nie tak?

Chrześcijańska ludność naszego kraju ma zatem prawo wiedzieć, czy stronnictwo ludowe, przyznające się i tak otwarcie do sympatyzowania z żywiołami waśni i przewrotu, żywi prócz tych chlubnych uczuć jeszcze przywiązanie do prusofilskiej i antyreligijnej partji warchoła-piwosza?

Byłoby to czemś zupełnie nowem a bardzo charakterystycznem dla zamętu panującego w stronnictwie ludowem, po skompromitowaniu i ośmieszeniu go przez figlarnego ks. Stojałowskiego. Daszyński i Schönerer — pod takimi sternikami mogliby ludowcy zapłynąć bardzo daleko, dalej może niż się spodziewają...

WĄŻ MORSKI.

WIEDEŃ 18 marca.

(—r.) Sprawa krakowskich rewersów demolacyjnych zaczyna przybierać postać węża morskiego, dzięki — energicznej pieczołowitości Koła polskiego w załatwianiu spraw krajowych. Drugie pokolenie już dorasta od czasu, kiedy Koło polskie ją podjęło i „wdrożyło akcję“, mającą na celu zniesienie wspomnianych rewersów, które, nie opierając się na żadnej ustawie, niszczą własność prywatną przez obniżanie jej wartości. Od lat kilkunastu corocznie sprawa rewersów bywa podnoszoną w Kole bez żadnego skutku. Na posiedzeniach Koła ten i ów mowca piętnuje nawet z oburzeniem krzywdę, jaką z tego powodu ponosi znaczna część obywateli krakowskich i właścicieli realności w przyległych do Krakowa gminach, polscy członkowie delegacyj wspólnych obiecują zająć się sprawą w delegacji i ministerjum, podnoszą ją też delikatnie i w glansowanych, jak się mówi, rękawiczkach, minister niby to obiecuje wglądnąć w sprawę i o ile będzie możliwem, uwzględnić suplikę, i tak z roku na rok rzecz powtarza się wciąż wśród nieuniknionych komplementów dla mocarstwowego stanowiska państwa. W ostatnich czasach, tj. w ostatnich dwóch latach zdobyło się nawet Koło polskie na czyn heroiczny, bo złożyło na stole obrad parlamentu wniosek, czy interpelację w sprawie rewersów, naturalnie bardzo ogledne i grzecznie stylizowaną, która spokojnie wrzuconą została do kosza. Koło polskie więc robi swoje i po swojemu, a minister wojny swoje, śmiejąc się może w duchu z naiwności polityków, którzy ukłonami i subtelną wyrozumiałością dla mocarstwowego stanowiska państwa usiłują bronić interesu zagrożonej i w znacznej części zniszczonej prywatnej własności i interesu miasta, którego rozwój i wzrost jest tem wręcz skrępowany.

Zwyczajowo i w tym roku zajmowało się Koło polskie sprawą krakowskich rewersów demolacyjnych. Wysłano też do p. ministra wojny deputację pod przewodnictwem hrabiów Dzieduszyckiego i Wodzickiego, w której skład weszli jeszcze posłowie: dr Kozłowski, Popowski, Rotter i Wojtyga. P. minister wojny przyjął deputację łaskawie, lecz zaraz na wstępie oblał ją zimną wodą, podnosząc, że twierdza nie mogłaby istnieć, gdyby władze wojskowe nie mogły burzyć budynków, stojących na przeszkodzie, przyczem dodał, że zrobi co będzie mógł, to wszakże co rzekł na wstępie, jest już najwyraźniejszą odmową.

Wiadomą jest rzeczą, że koleje żelazne posiadają prawo wywłaszczania gruntów przy budowie, muszą jednak właściciela odszkodować, t. j. zapłacić mu ziemię, wziętą pod budowę, a jeśli na projektowanym szlaku znajduje się budynek, może się w drodze wywłaszczenia zburzyć. lecz, rozumie się muszą za niego także zapłacić właścicielowi pełną wartość. Kolejom przysłuża ustawowo prawo wywłaszczenia, władzom wojskowym, względnie wojskowemu zarządom twierdz lub ministerstwa wojny takie prawo nie przysłuża, bo na to żadnej niema ustawy, a jest tylko wcale niejasny „Erlass“ cesarski zastarzały, bo z r. 1859. Otóż podług zdrowego rozumu, właściciele realności zdeprecjonowanych rewersami demolacyjnymi lub właściciele domów, które zarząd twierdzy skazuje na zburzenie, mają wszelkie prawo żądać od skarbu wojskowego, pełnego wynagrodzenia za wyrządzoną sobie szkodę, przez zdeprecjonowanie realności lub zburzenie domu powstałą. Poszkodowani powinni więc po prostu wytoczyć proces ministerstwu wojny, a trudno wątpić, aby procesu nie wygrali. Wszelkie prawo mają za sobą.

Koło polskie lepiejby zaś zrobiło, wyznając, że w tej sprawie nie może nic zrobić, aniżeli prowadzić rzecz dotychczasowym sposobem, co tylko bałamuci opinję publiczną, a nikomu pożytku nie przynosi i co najważniejsza: samopomoc pokrzywdzonych ubezwładnia płonnemi nadziejami.

Śmierć Balcera.

KRAKÓW, 20 marca.

Już od wpół do 7 zrana rozpoczął się pod Zamkiem Wawelskim niezwykły ruch; coraz to zajeżdżały dorożki, wiozące oficerów i cywilnych. Na kwadrans przed rozpoczęciem egzekucji, która została oznaczoną na 7 godzinę, całe fale publiczności płynęły drogą wiodącą do bramy koszarowej i rozbijały się o małą furtkę, przez którą władze wojskowe przesiewały ciekawy tłum. Porządniej ubrane postaci dostawały się na wielki dziedziniec, reszta stała u wejścia. Wojskowych wpuszczano naturalnie bez żadnej przeszkody.

Przeszedłszy pod sklepieniem bramy, znaleźliśmy się przed wejściem do garnizonowego więzienia. Oddział wojska z nasadzonymi bagnetami oczekiwał tam na skazańca. Po całym dziedzińcu rozrzucone grupy żołnierzy różnej rangi prowadziły przyciszoną rozmowę. Przedmiotem jej były naturalnie ostatnie chwile skazańca. Opowiadano sobie, że Balcer, odbywszy wczoraj dwukrotną spowiedź przystąpił do Komunji św., że rozporządził swoim majątkiem, składającym się z trzech mórg gruntu i jakiejś sumki złożonej w Kasie, zapisując go braciom, że wreszcie dziś zrana ponownie się spowiadał i komunikował.

Według tego co mówiono, Balcer znajdował się przez 48 godzin, które upłynęły między ogłoszeniem a wykonaniem egzekucji, w stanie nadzwyczaj opłakanym. Całą poprzednią noc chodził po celi, modląc się i płacząc. Podobno się nawet skarżył, że widmo zamordowanego żandarma prześladuje go na każdym kroku.

Obaj bracia skazańca, opiekun jego, Jan Gończarczyk, oraz krewni, Marcin Zadura i Jan Gnojek, zostali wczoraj wpuszczeni do celi więziennej. Spotkanie miało być przejmujące do głębi. Wszyscy płakali. Balcer do ostatniej chwili nie tracił nadziei, że zostanie ułaskawiony i oczekiwał odpowiedzi na depeszę, wystosowaną przez swego opiekuna do cesarza. Mniemanie, że kara śmierci zostanie mu zamieniona na więzienie, nie opuszczało skazanego aż do ostatnich chwil.

Stało się jednak inaczej. Na parę minut przed siódmą w ciasnem przejściu, prowadzącem na mały dziedziniec więzienny, rozpoczął się żywy ruch, między nagromadzoną tam publicznością cywilną i wojskową. Oddział wojska utworzył szpaler, którym poczęto wpuszczać poszczególnych widzów na miejsce stracenia. Dzięki uprzejmości porucznika-audytora, dra Holcera, sprawozdawcy dziennikarscy znaleźli się wkrótce na małem podwórku, na które wychodzą okna więzienne.

Pod murami, kordon wojskowy w sile $1/2$ batalionu 56 pp. oddzielał wcześniej wpuszczonych widzów od samego miejsca stracenia. Żołnierze wystąpili w paradzie, z tornistrami i w czakach. Na murze z tyłu, uczepiło się kilku ciekawych strasznego widowiska. Pod basztą w bliskości kąta, utworzonego przez mury, wznosił się biały, świeżo obstrugany słup z lśniącym prostopadłym hakiem u góry; z tyłu przystawione były doń schodki. To szubienica.

Za chwilę tłum falujący skutkiem przybywania coraz to nowych widzów zaczyna się ścieśniać; jeszcze jeden oddział wojska staje przed nami i na komendę zbliża się ku baszcie.

W utworzone tym sposobem zamknięte miejsce wbiega kat Deidler, otyły mężczyzna w czarnem ubraniu marynarkowem o twarzy typowego Wiedeńczyka. W ręku niesie czarną torbę skórzaną i staje na schodkach przystawionych z tyłu szubienicy. Razem z nim wchodzą dwaj pachołkowie i ustawiają się koło słupa.

Tłum zaczyna trącać się i popychać. Krewni Balcera, stojący w ostatnich rzędach, zaczynają trząść się nerwowo i szlochać po cichu. Jeszcze jedna krótka komenda i wszystkich oczy zwracają się ku bramie, w której ukazuje się postać skazańca, odzianego w szary strój więzienny, z rękami skrępowanemi powyżej łokci czarnym rzemykiem w ten sposób, iż wszelkie poruszenia ramion są uniemożliwione. Dokoła niego żołnierze z bagnetami, które błyszczą w powietrzu. Przy nim ksiądz Krassowski, kapelan wojskowy w komży ze stułą i wizerunkiem Ukrzyżowanego.

Cichy pomruk tłumu zamienia się nagle w gnębiącą ciszę. Słychać wyraźnie jak Balcer suwa nogami po twardej ziemi dziedzińca.

Skazany ma oczy na pół zamknięte i przygasłe, twarz barwy ziemistej, wargi poruszają się cichą modlitwą. Nie patrzy na tłum, na wojsko, ani na szu-

bienicę; nie patrzy, a może—nie widzi. Ze wzrokiem wlepionym w ziemię, sunie się jak cień, gdzie go wiodą. Ksiądz szepcze mu słowa ostatniej pociechy.

Pochód zatrzymuje się pod ohydnym słupem. Skazańca obracają plecami do szubienicy i zaczyna się czytanie wyroku. Czynności tej dokonywa major audytor Niżałowski. Suche dźwięki niemieckiej mowy rozlegają się wśród ogólnej ciszy. Balcer stoi nieruchomo, z rękami złożonemi, jak do modlitwy i patrzy w ziemię.

Czytanie niemieckiego tekstu wyroku trwa dość długo. Major Niżałowski wybija nieco mocniej słowa: „zum Tode durch den Strang" i wygłasza po polsku krótką treść właśnie przeczytanego niemieckiego tekstu. Wreszcie kończy.

Natychmiast pomocnicy kata chwytają Balcera i podsadzają go do góry. Kat rękami ubranemi w czarne rękawiczki zakłada na hak biały cienki stryczek i otacza pętlą szyję skazańca. Balcer całuje poraz ostatni krucyfiks i zaczyna się wstrętny, nieludzki akt egzekucji.

U nóg skazanego wieszają się obaj pomocnicy kata, ciągnąc z całej siły ciało ku dołowi. Tymczasem kat zakrywa ręką nos i usta wisielca i zaciska mocno pętlę raz, drugi raz... Parę chwil strasznej, przeraźliwej ciszy, wśród której słychać szmer wiosennego wiatru po nieokrytych jeszcze liściem drzewach.

Śmierć jeszcze nie nastąpiła. Po chwili kat zaciśnia pętlę po raz trzeci i przekręca z całej siły głowę skazańca ku prawemu bokowi. Jeszcze kilkadziesiąt sekund i major-audytor odbiera od kata meldunek, że egzekucja skończona.

Ze słupa zwiesza się nieruchome ciało Balcera z napół otwartemi ustami, jak do ostatniej modlitwy. Barwa cery nic nie zmieniona, ziemnista jak przed śmiercią, może nieco bledsza. Na twarzy żadnych śladów agonji. Ręce tylko sine, niemal czerwone, widać wskutek ucisku rzemieni.

Do słupa przystawiają stołek, na który wstępuje lekarz wojskowy ze słuchawką w ręku, przykładając ją do obnażonej tymczasem przez pachołków piersi skazańca. Kat rozprawia coś tymczasem, gestykuluje i uśmiecha się wesoło.

Śmierć skonstatowana. Ks. Krassowski, który podczas egzekucji stał obrócony plecami do skazańca, zabiera głos i wypowiada kazanie na temat zbrodni Balcera. Mówi o nieposłuszeństwie władzom wojskowym, zaniedbaniu obowiązków żołnierza, o strasznym przykładzie dla innych. Żołnierze słuchają, oczekując wspomnienia o łasce i miłosierdziu Bożem, o niezmierzonej dobroci Stwórcy, który udzieliwszy zbrodniarzowi przebaczenia przez usta Swego zastępcy na ziemi, nie zechce potępiać skruszonego grzesznika...

— Habt Acht! Zum Gebet!

Lewe dłonie żołnierzy znalazły się przy daszku czaka. Kapelan ukląkł, tłum obnażył głowy i cicha modlitwa uleciała z placu, na którym ludzie wymierzyli zbrodniarzowi najstraszniejszą z kar, przed tron dobrotliwego Twórcy wszech rzeczy, który to „nie pragnie śmierci grzesznika, lecz aby grzesznik nawrócił się i żył......"

Na ciało wisielca zarzucono białą płachtę. Jeszcze parę słów komendy, szczęk karabinów, zarzucanych na ramiona i półbataljon, którym dowodził podpułkownik Przyborski, zaczął opuszczać miejsce, na którem rozegrał się ostatni akt krwawej tragedji. Za nim podążyli widzowie. Rozchodzono się wśród pół szeptów, niemal w milczeniu, rzucając ostatnie spojrzenia ku słupowi z ciałem Balcera, które twardym, suchym konturem wybijało się z pod śmiertelnego całunu, ozłacane promieniami wiosennego słońca.

KONFLIKT ROSYJSKO-ANGIELSKI.

Londyn śledzi obecnie bieg wypadków w Chinach z pewnym nawet nerwowym niepokojem. Bardzo znaczącym i wiele do myślenia dającym faktem jest ta okoliczność, że premier rządu lord Salisbury, tudzież kierownik spraw zagranicznych lord Landsdowne pozostali przez całą niedzielę w Londynie i odbywali wspólnie długie konferencje. Jedna depesza za drugą biegła już to do Londynu, już też do Pekinu.

Zdaje się jednak, że uda się nieporozumienia wybuchłe między Rosją a Anglją załatwić zupełnie pokojowo, na drodze dyplomatycznych ustępstw. „Times" donosi z Pekinu, że tamtejsi urzędnicy chińscy opowiadają, iż otrzymali z bardzo poważnych sfer petersburskich wiadomość, że Rosja jest gotowa zgodzić się na zmianę swej kontroli nad cywilną administracją Mandżurji i na publiczne ogłoszenie zawartej konwencji zaraz po jej podpisaniu w Petersburgu. Pod pisanie układu ma nastąpić w ciągu czternastu dni.

Z Tientsinu zaś donoszą, że ta część toru kolejowego, o którą przyszło do konfliktu między wojskiem rosyjskiem i angielskiem, leży w samym środku linji kolejowej i naprawienie jej jest niezbędne, aby ruch komunikacyjny mógł odbywać się normalnie.

Kiedy Anglicy przystąpili do naprawy toru, Rosjanie zaprotestowali przeciwko temu, twierdząc, że to jest poprostu wdzieranie się w obręb posiadłości rosyjskich. Anglicy, czując się słabszymi na siłach, cofnęli się na razie, a opróżniony przez nich tor kolejowy zajęli niezwłocznie Rosjanie. Ci ostatni jednak nie poprzestali na tem, ale okopali się i zajęli wobec Anglików bardzo wyzywające stanowisko. Anglicy zaś, otrzymawszy niedługo potem posiłki, zrobili tosamo co i Rosjanie, i tak obie strony stały naprzeciw siebie, gotowe każdej chwili rozpocząć kroki nieprzyjacielskie. Dopiero jeden z jenerałów rosyjskich, który na wieść o powyższem zajściu, przybył tam z Pekinu, załagodził jakoś cały ten konflikt.

Do „New-York-Herald" donoszą z Tientsinu, że dnia 18 b. m. wieczorem liczne grupy Francuzów przechodziły przez terytorjum koncesjonowane Anglikom, wołając: „Precz z Anglikami!" Następnie zatakowali Francuzi kapitana angielskiego, chcąc go zmusić aby wysiadł z powozu: żołnierze angielscy przyszli mu jednak w pomoc. Komendant angielski wydalił Francuzów z obrębu terytorjum i zakazał na przyszłość wpuszczać tam Francuzów. Hr. Waldersee zawiadomiono telegraficznie o tym wypadku.

W angielskiej Izbie niższej interpelowano rząd z powodu zajść w Tientsinie i domagano się od rządu wyjaśnień w tym kierunku. Lord Hamilton odpowiedział na to, że podczas kiedy władze wojskowe zajmują się na miejscu rozstrzygnięciem sporu, obustronne straże pozostają na dawnych posterunkach. Otrzymały one surowy nakaz, by nie przechodziły do stanu agresywnego. Nie należy się obawiać zakłócenia pokoju. Na zapytanie, czy angielski dowódca otrzymał informację, by stawił opór zajęciu terytorjum przez wojska rosyjskie, odpowiedział lord Hamilton, iż nie dawał wcale podobnych informacyj.

Z KRAJU.

LWÓW 18 marca.

Zatarg gminy z administracją podatków. — Jego skutki. — Czy będzie w magistracie lepiej? — Pretekcyjki a gospodarka w fundacjach. — Westchnienie patrjoty lwowskiego.

Na chwilę uspokoiły się umysły w mieście, rozruszane głośną sprawą zaległości podatkowych. Mimo to uwaga nie przestaje się wytężać ku temu, co zrobi pan Korytowski z zarzutami prezydenta miasta, co komisja lustracyjna przyniesie w sprawozdaniu z lustracji w departamencie egzekucyjnym i czy rychło rząd zabierze sobie agendy egzekucyjne na własne barki. Na razie to jest faktem, że p. Korytowski kazał sobie sporządzić wykaz tych radnych m. Lwowa, którzy zapłacili zaległe podatki w czasie między artykułem „Czasu" a czwartkowem posiedzeniem Rady. Zrazu nie wierzyliśmy temu, okazuje się jednak, że p. Korytowski naprawdę w tak dziecięcy sposób poczyna przekomarzać się z Radą miejską, bo wygląda to tak, jakby p. Korytowski chciał, aby się go koniecznie bano.

W każdym zaś razie ów konflikt gminy z p. Korytowskim i jego urzędami dla gminy niejednokrotnie okaże niepożądane skutki, bo nie da się zaprzeczyć, iż administracja podatków, czy to w kwestji przedkładania fasyj kamienic miejskich, administrowanych przez osoby prywatne, czy w kwestji niszczenia przez osoby te podatków, jakoteż w wielu innych wypadkach, postępowała wobec gminy z uznania godną kurtoazją i wyrozumiałością. Dziś naturalnie wytworzyły się stosunki, nieobowiązujące administracji podatków do ustępstw i cierpliwości w rzeczach urzędowych z gminą. Będą więc — bardzo to możliwe — liczne akty irytacji z obu stron, zbudowane na gruncie owego ostrego konfliktu.

Komisje lustracyjne gminna i krajowa, pracują w magistracie nieustannie, a komisja krajowa wzmocniła się nawet z trzech do czterech członków. Jedna zaś i druga nie skąpią faktycznie trudów ni czasu, byle przejrzeć na wylot gospodarkę miejską, doprowadzić do wycięcia wszystkich raków i polipów, zapobiedz.

POD SZTANDAREM WOLNOŚCI.

Powieść na tle współczesnych stosunków bułgarskich.

60)

Dona sięgnęła po książkę w czerwonej oprawie, przyczem Dragan mógł zauważyć jak cudownie piękną i białą miała rękę.

— Posłuchaj pan. Jeden z Francuzów mówi: „L'amour est un je ne sais quoi, qui vient de je ne sais ou, se forme je ne sais comment et nous enchant par je ne sais quelles choses". — Czy się panu podoba to zdanie, panie Bratow?

— Doprawdy! Trudno piękniej wyrazić definicję, która jest tak... bez treści.

— A więc pan odrzuca to zdanie. Posłuchajmy, co o tem mówi zimny Anglik Rochester: Miłość jest niebiańską kroplą, którą bogowie wpuścili do kielicha życia, aby złagodzić jego gorycz... Chcesz pan wiedzieć jak na tę kwestję zapatruje się mój ojciec? Miłość jest pięknem kłamstwem, które wymyślili pisarze, ażeby za śpiewanie jej w poezji i prozie zarobić dużo pieniędzy.

— Pani daruje, ale pan Ruszkin jest człowiekiem zimnym, rozsądnym. Chciałbym jednak bardzo wiedzieć, jakie jest zdanie pani w tym względzie?

— Ja? Ja, panie Bratow, nie kochałam nigdy i nie byłam kochaną, to więc, co jabym mogła powiedzieć o miłości, nie może mieć wartości.

— I jabym pragnęła kochać, kochać, cóż kiedy niestety napotykałam w mojem życiu na ludzi bez serca, bez wyższych uczuć... Ja mogłabym kochać tylko człowieka, któryby wzrok swój kierował w górę, którego cel leżałby tak wysoko, że nie mogłyby go dojrzeć me niewieście oczy.

Dona podniosła się trochę i mówiła dalej z coraz bardziej wzrastającą emfazą:

— Ten, którego ja będę ubóstwiać, musi być prawdziwym mężczyzną, musi być człowiekiem dzielnym... odważnym, pełnym siły...

Dragan czuł, że mu krew nabiega do głowy. Zewnętrzna piękność musi harmonizować z zaletami duszy... wysmukła, szeroka w ramionach, silna postać... jakby wykuta w bronzie... z mądrymi, pięknymi oczyma, ruchy pełne powagi...

Dragan wstrzymał oddech ze wzruszenia, Dona opisywała przecież widocznie jego samego....

—Tak, człowiek, przed którym chciałabym klęczeć, ubóstwiając go, musiałby być tak uposażony... tak... jak ty, mój wspaniały, piękny Draganie.

Dragan zerwał się, przycisnął do swej piersi Donę, która się trzęsła cała ze wzruszenia i okrył jej usta gorącymi pocałunkami...

W tem wpadła pani Sora, która podsłuchiwała pod drzwiami i poczęła krzyczeć przeraźliwym głosem:

— Mais mon monsieur... que c'est que ça... mais Dona, assez, assez... Dona... assez!

Dona przytrzymała Dragana, który chciał się z jej objęć uwolnić i rzuciła matce wymowne spojrzenie, które ją zmusiło do ucieczki. Pani Sora pobiegła o pomoc do męża, który jednak właśnie wyjechał do klubu. Kazała go natychmiast sprowadzić.

Po wyjściu matki, Dragan pożegnał się czule z Doną.

Dona zostawszy sama wyciągnęła się na szezlongu, ręce wsunęła pod głowę i zaczęła rozmyślać.

Ten Dragan, to cudowny, wspaniały człowiek. I to dziwne... ja, ja jestem nim zajęta. Bogowie mieli doprawdy litość nademną i przymięszali do kielicha mego życia kroplę miłości!

Dona powtarzała głośno, jakby jej to podwójną przyjemność sprawiało: Mój złoty Draganku, kocham cię!

W tem zapukał ktoś do drzwi, Dona otworzyła: wszedł ojciec. Po krótkiej, poważnej rozmowie wyszedł Ruszkin z tem przekonaniem, że stało się to, czemu starał się był wszelkiemi zapobiedz. Dona zakochała się. Ta Dona, zresztą tak rozsądna, zakochała się i to jeszcze w tym idealiście Bratowie! Usunąć go, znaczyłoby pogorszyć jeszcze bardziej sytuację. Trzeba wymyśleć coś innego!..

W Sofji panowało ogólne zaciekawienie, tyczące się pierwszego występu Bratowa na zgromadzeniu publicznem. Opinja publiczna, idąc za przykładem polityków i dziennikarzy nie oświadczyła się jeszcze ani za Bratowem, ani przeciwko niemu, nie wiedziano jeszcze bowiem dokładnie, do jakiej on właściwie partji należy. Mowa wyborcza, którą wygłosił w Łom Palance była wprawdzie drukowana w dziennikach, ale był to raczej przegląd politycznych stosunków Bułgarji, z którego trudno było wnioskować coś o programie Dragana. Jedni utrzymywali, że Dragan przystąpi do partji rządowej, gdyż ceni bardzo prezydenta ministrów jako genialnego polityka, inni twierdzili, że Bratow ma niepodległy charakter i zechce pewno założyć sam nowe całkiem stronnictwo. Ci, co go znali, opowiadali, że jest to inteligentny, pełen temperamentu młodzieniec. I tak rosło zainteresowanie, oczekiwano niecierpliwie decydującego dnia.

Dragan był właśnie u Dony, chcąc w jej gorących słowach i spojrzeniach zaczerpnąć siły do walki. Dona pytała go, w jaki sposób omówi ten „tajemniczy" temat, którego treści waha się jeszcze dziś jasno powiedzieć.

Moja ukochana Dono, myślę zacząć piano, pianissimo, następnie crescendo, a skończyć pełnem siły fortissimo. Zawsze mi się podobały powieści, których akcja zaczynała się leniwie, choćby nudno, później dopiero rozwijała się, aż doszła do kulminacyjnego punktu. Tak samo i w życiu wszystko zaczyna się od małego, tak u człowieka jak i u rośliny, potem rośnie, rozwija się, potężnieje... Ale już czas na mnie... do widzenia kochana Dono, do widzenia droga duszko!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

a tchnąć w organizm magistratu nowe życie, nowe zdrowie. Jest to jednak zadanie niezmiernie trudne, bo niedomagania rozmaitej natury w takiem ciele, jak magistrat, a zwłaszcza magistrat lwowski, datują się od dziesiątków lat, a jak opowiadają ludzie starzy, nigdy tam nie było dobrze; powiadają też jednak, że od jakich lat dziesięciu magistrat ten podniósł się niepomiernie w swej powadze (która dawniej prawie nie istniała), jakby równolegle z wydatnem zwiększeniem swych agend i urzędniczego etatu. Jednak, zdaniem wytrawnych znawców stosunków, w tym magistracie nie będzie całkiem dobrze (o ile to wogóle na świecie możliwe) dopóty, dopóki prezydent nie będzie mianowany przez cesarza a urzędnicy przez prezydenta. Przy dzisiejszym bowiem systemie nominacyj urzędników, ciągle jeszcze zdarzają się niezdrowe i niewłaściwe protekcje ze strony radnych na rzecz swoich krewniaków, z krzywdą dla agend urzędowych, bo często „krewniacy“ do zadań swych nie dorastają bądź z braku kwalifikacji, bądź z braku koniecznej akuratności, pracowitości i poczucia godności urzędniczej. Owe protekcyjki odbijają się też często na rozmaitych administracjach, np. bierzemy pierwszą lepszą, w fundacji Ducheńskiego. Działo się tam tak familjarnie, że wydelegowano przed paru tygodniami specjalną komisję, aby zbadała owe stosunki. Relacja jest już gotowa, a zawiera na ogół takie spostrzeżenia, że system protekcyjno krewniacki jest tam zanadto widoczny i zanadto kosztowny, w porównaniu do tego, jakie stąd płyną usługi. Jest nadzieja, że obecne lustracje te stosunki także stwierdzą i wystąpią z kategorycznymi wnioskami.

Nie ma natomiast nadziei przynajmniej dotąd, ażeby lustracje te sięgnęły także i do komisarjatów. A szkoda! Zresztą może p. marszałek kraju, a także i p. prezydent miasta i o komisarjatach przypomną komisjom lustracyjnym. Piszący te słowa poczuwa się do lokalnego zdrowego patrjotyzmu lwowskiego i ponieważ pragnie w pokorze ducha swego, ażeby owe lustracje przyniosły jak najwięcej pożytku, bardzo gorąco zaleca tę sprawę. Po komisarjatach bowiem, wskutek wadliwej manipulacji magistrackiej, a nawet może wbrew dobrej woli i przekonaniu urzędników, może zalegać tysiące spraw, przekazanych „brevi manu“ do załatwienia, a przez magistrat niekontrolowanych. czy zostały załatwione. Takie zaległości czy „kawałkowe“ czy pieniężne mogą być bardzo liczne a nawet dość bystry komisarz dzielnicowy, przy dzisiejszej manipulacji, nie jest w stanie nadużyciom zapobiedz. Kiedy zaś we Lwowie opowiadają sobie o gospodarce komisarjatów dziwne dziwy, niechże więc i tam lustracyjne zajrzy oko. *(rs.)*

ZE SWIATA.

PARYŻ 17 marca.

Afera Duvala. — Zbieg boerski z wyspy św. Heleny. — Praktyczne zastosowanie balonu. — Walki byków w Nicei.

Alfred Duval, handlarz wina en gros, miał po całym Paryżu rozrzucone olbrzymie składy taniego wina, a w jego szynkowniach widzieć można było codziennie tłumy robotników, korzystające z istotnie bardzo tanio sprzedawanych napojów. Tymczasem pokazała się prawdziwa przyczyna, dla czego p. Duval prawie niżej ceny produkcji był w stanie swe wina sprzedawać. Wykryło się przypadkiem, że Duval fałszował na wielką skalę wino i sprzedawał je z trującemi substancjami w swych szynkowniach najuboższej ludności Paryża. Po wdrożeniu dochodzenia karno-sądowego skonfiskowano w składach Duvala 17.000 kilo chemikaljów, przeznaczonych do fałszowania win. Sam właściciel został skazany na 6 miesięcy więzienia, wyrok wydany na niego został publicznie we wszystkich jego składach i magazynach po ścianach ogłoszony, a oprócz tego na koszt zasądzonego także i w 50 rozmaitych paryskich dziennikach.

Przed kilku dniami przyszedł w zniszczonem marynarskiem ubraniu ubogi jakiś człowiek do komisarjatu dzielnicy Vendome, dopytując się o konsulat południowo-afrykańskich republik — i w tej chwili upadł zemdlony. Gdy przyszedł do siebie pierwszymi słowami jego było, że umiera z głodu, dano mu więc naturalnie jedzenia i wina, poczem opowiedział swoje koleje. Nazywa się Franciszek Diplini, jest wieśniakiem z okolic Pretorji i brał udział w wojnie pod Cronjem. Tu dostał się do niewoli angielskiej. Internowany na wyspę św. Heleny, zdołał jednak pewnej ciemnej nocy podpłynąć z portu do jakiegoś niemieckiego statku i dobrze przyjęty odbył na nim podróż do Cherburga. Stąd, pozbawiony zupełnie funduszów, przyszedł piechotą do Paryża. Komisarz kazał go odprowadzić do konsulatu boerskiego.

Na dowcipny pomysł praktycznego zastosowania balonu wpadła pewna wielka pralnia w Paryżu. Wypraną bieliznę mianowicie rozwieszają na uwięzionym na linie balonie, a potem puszczają go w powietrze. Gdy po pół godziny ściągną na powrót linę na ziemię, zdejmują z niego bieliznę nietylko kompletnie suchą, ale i wybieloną, co przypisać trzeba wpływowi znacznej wysokości, na której jej suszy.

Wreszcie doczekała się Nicea tak gorąco i dawno upragnionych walk byków. Przy barbarzyńskiem tem widowisku nie obeszło się także bez odrażających, wstrętnych scen. Byki wyprowadzone na arenę należały do największych i najpiękniejszych okazów i walczyły z prześladowcami swymi rozpaczliwie. Sławny hiszpański torreador Feliks Roberth został w brzuch przez rozjuszone zwierzę zraniony, oprócz niego jest jeszcze dwóch ciężko rannych. Cztery konie zostały tak strasznie stratowane i zbodzone przez byki, że musiano je dobić. Dwa byki przeskoczyły barjerę, dzielącą arenę od publiczności, co wywołało u widzów szalony popłoch. Zapasom tym przyglądało się najlepsze towarzystwo Nicei, wybuchające co chwila na widok krwi salwami oklasków i okrzykami zadowolenia.

BUDAPESZT 18 marca.

Skandal w teatrze „Urania“. — Szabla Stefana Batorego. — Straszne morderstwo w Bukareszcie. — Wynik spisu ludności na Węgrzech.

Niebywały skandal wywołany został podczas „spirytystycznych produkcyj“ prof. Millmana w teatrze „Urania“, wybudowanym tutaj na wzór wiedeńskiego. Treścią tego wykładu i demonstracji było „przenoszenie myśli i woli“, przyczem z pomiędzy publiczności wybrał sobie prof. Millman odpowiednie do swych doświadczeń medja. Kilku młodych ludzi nie było z jego produkcyj zadowolonych, zarzucając mu, że medja są z góry uprzedzone i przekupione. Millman wybrał zatem inne osoby i to jednak nie zadowolniło ekscedentów, którzy wdarli się na estradę, pobili przerażonego profesora i wszystkie medja za drzwi powyrzucali, a wreszcie zaczęli bójkę i z tą częścią publiczności, która zajęła przychylną postawę wobec Millmana. Jako objaśnienie rozgoryczenia i nieufności publiczności wypada nadmienić, że przed 2 laty w Budapeszcie podczas jednego „seansu“ została sztucznie uśpioną pewna młoda dama i nie obudziła się więcej.

Sułtan turecki dostał przed kilku dniami od majora Schachin Geraja całą kolekcję starej broni, między którą znajduje się także i szabla, będąca niegdyś własnością Stefana Batorego. Jest to rzeczywiście cenny i interesujący zabytek przeszłości. Na klindze znajduje się ręcznej roboty portret króla Stefana, jak również napis, że szabla ta jest jego własnością. Przypuszczalnie darował Batory tę szablę któremuś z tatarskich chanów. Na jej pochodzenie naprowadza ta okoliczność, że obecny ofiarodawca tej szabli sułtanowi, Schachin-Geraj pochodzi z chańskiego tatarskiego rodu, który wypędzony w r. 1787 przez Potiemkina z Krymu, schronił się do Turcji.

Strasznego morderstwa dokonało dwóch studentów uniwersytetu, pochodzących z uczciwych i zamożnych rodzin w Bukareszcie, niejaki Aleksander Candiano-Popesen i Stefan Vladoianu. Ułożyli oni z góry sobie całą listę ofiar, które postanowili zamordować i obrabować. Pierwszą z nich była niejaka pani Jarca, kobieta złych obyczajów, do której mieszkania pierwszy z nich podstępnie się wkradł i zasztyletował ją, drugi zaś stał przez ten czas „na straży“ przed domem. Obaj młodzi zbrodniarze zostali na miejscu ujęci i sprawiedliwości wydani.

Przyrost ludności węgierskiej wynosił w ostatnim dziesiątku lat o 1.739,740 dusz, obecnie liczy 19.088.720, łącznie zaś z wojskiem 19.203,531 dusz.

Namiestnictwo rozesłało następujący okólnik do starostów: „Według zawiadomnienia król. węg. Ministerstwa rolnictwa z 23 lutego b. r. L. 16721 stwierdzono urzędownie **zarazę płucną** u bydła w miejscowości Dubnicz powiatu sądowego Illava w komitacie Trencsén. wskutek czego zarządzono zabicie zwierząt podejrzanych o zarażenie się tą chorobą.

Ponowny wybuch zarazy płucnej w komitacie Trenczeńskim tudzież pojawienie się tej zarazy w listopadzie z. r. w komitacie Szpialein nakazuje jak największą czujność nie tylko ze strony politycznych władz powiatów graniczących z Węgrami i przynależnych weterynarzy urzędowych, ale także ze strony Zwierzchności gminnych i samych hodowców bydła ku zapobieżeniu możliwemu zawleczeniu tej groźnej zarazy do kraju z sąsiednich węgierskich miejscowości.

Odnośnie tedy do tutejszego obwieszczenia L. 24431 o unormowaniu przywozu zwierząt i mięsa z krajów korony węgierskiej c. k. Namiestnictwo przypomina Panu c. k. Staroście reskrypt z 16 listopada 1900 r. L. 114423 a zarazem wskutek reskryptu c. k. Ministerstwa spraw wewnętrzych z 2 marca b. r. L. 6771 poleca jak najobszerniej ogłosić treść niniejszego rozporządzenia w tamtejszym powiecie oraz z naciskiem zwrócić uwagę Zwierzchności gminnych i hodowców, względnie znanych handlarzy bydła na postanowienia § 23 lit. c. i § 24 ustawy o tłumieniu zarazy płucnej z 18 sierpnia 1892 (Dzup. Nr. 142), według których właściciel nie otrzymuje ze skarbu państwa odszkodowania za bydło wybite z powodu zarazy płucnej, jeżeli ta zaraza wybuchła u zwierzęcia sprowadzonego do tutejszego obszaru przed 180 dniami.

Niemniej i weterynarzy, tudzież gminnych oglądaczy bydła należy wezwać, aby baczną zwracali uwagę na stan zdrowia u zwierząt za życia i przy rzezi, a szczególniej przy rzezi z konieczności. i aby Panu c. k. Staroście natychmiast donosili o najlżejszem choćby podejrzeniu wspomianej zarazy dla ewentualnego stłumienia jej w samym zarodku“.

W sali podgórskiego „Sokoła“ i na dochód tegoż odbędzie się w dniu 24 marca, t. j. w niedzielę wieczorek muzykalno-wokalny połączonemi siłami towarzystw sokolich w Podgórzu, Skawinie i Jaworznie przy łaskawym współudziale pierwszorzędnych sił z Krakowa.

Nekrologja. Reinhold Graef, telegrafista, urodzony w roku 1874 w Siedmiogrodzie. zmarł w Gödingu koło Wiednia dnia 18 marca 1901 r.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we środę Eufemji i Teodozji, męczenniczek; we czwartek Benedykta opata; w piątek Katarzyny, królowej szwedzkiej.

Kalendarz myśliwski. W marcu wolno polować na głuszce, cietrzewie, dropie i pardwy. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy] cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. Od 15 marca ochraniać należy: bolenia, lipienia i głowacicę, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 42, zachód przypada o godz. 5 minut 52, długość dnia godzin 12 minut 10.

Stan powietrza. Dnia 20-go marca o godzinie 7 rano barometr 726 4, termometr + 9 4 wilgotność 90%, wiatr zachodni 9

Repertuar Teatru Miejskiego

W środę, 20 b. m.: „Psyche“, tragedja dziecięca dla dorosłych ludzi w 3 aktach Z. Wójcickiej (przedstawienie popularne).

We czwartek, 21 b. m.: „Przyjaciel kobiet“, komedja w 5 aktach A. Dumas'a (syna), uroczysty wieczór ku uczczeniu 25-letniej pracy Bolesława Bystrzyńskiego.

W piątek, 22 b. m.: „Wesele“, dramat w aktach St. Wyspiańskiego.

W sobotę, 23 b. m.: „Terre-Neuve“, krot. w 3 aktach M. Bissona i Henequina (nowość).

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Wiadomość naszą o dymisji wiceprezydenta Bobrzyńskiego, opublikowaną jeszcze w poniedziałek, potwierdza nakoniec i „Czas“ — potwierdza jednak w sposób tak wysoce komiczny, że niepodobna się powstrzymać od przytoczenia tego arcydzieła „półurzędowej blagi“. Oto co pisze organ p. Bobrzyńskiego:

„Wobec rozmaitych, od dwóch dni pojawiających się wiadomości o ustąpieniu wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, dra Bobrzyńskiego, dowiadujemy się z autentycznego źródła, że dr Bobrzyński, obejmując stanowisko wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, uczynił to z gotowym programem pewnych reform w szkolnictwie naszem i już wtedy mówił, że chętnie powróciłby na katedrę uniwersytecką, jeżeli mu się uda reformy te przeprowadzić.

„Dzisiaj jest w tem położeniu, że może śmiało powiedzieć, iż spełnił swoją misję, bo przeprowadził te reformy, które uważał za potrzebne i możliwe.

„Otóż grono profesorów tutejszego wydziału prawa i administracji, pragnąc wobec powyższej okoliczności pozyskać napowrót tak znakomitą siłę, uchwaliło jednomyślnie na posiedzeniu, odbytem w dniu 18 b. m., powołać dra Bobrzyńskiego jako zwyczajnego profesora ogólnego i austrjackiego prawa politycznego. O tej uchwale dr Bobrzyński został natychmiast uwiadomiony.

„Rozumie się, że p. wiceprezydent Bobrzyński dopiero wtedy ustąpi z zajmowanego obecnie stanowiska, gdy cesarz zamianuje go profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.“

A więc to nasz Uniwersytet nie może wytrzymać bez p. Bobrzyńskiego i błaga go na klęczkach, aby uświetnił na nowo swoją personą znamienite grono, które w swoim czasie na to tylko porzucił, aby przez poświęcenie „przeprowadzić pewne potrzebne i możliwe reformy“ w naszem szkolnictwie. Dziś „p. Bobrzyński może śmiało powiedzieć, że spełnił swoją misję“. Jeżeli tą misją było odnarodowienie wychowania publicznego, zaprawianie lichszych jednostek w serwiliźmie i wtrącanie szlachetniejszych na bezdroża, to w istocie p. Bobrzyński może to sobie śmiało powiedzieć!

Te kwiatki, które rozsypuje „Czas“, mają osłodzić wiernemu słudze kliki „mącicieli narodowej kadzi“ dymisję, jaką otrzymuje pod słuszną presją całej opinji kraju. Historja porozbiorowych kolei naszego narodu z bólem i wstydem będzie mówiła o tej epoce w rozwoju galicyjskiego szkolnictwa, na której p. Michał Bobrzyński wycisnął piętno swojej indywidualności.

Niestety, nasza informację o tem, że stanowisko p. Bobrzyńskiego ma zająć p. Laskowski z Krakowa, potwierdza dobrze zwykle poinformowana „Gazeta Narodowa“. W Krakowie wszyscy pamiętają ów rozkaz p. Laskowskiego, aby policjanci chwytali po ulicach studentów, palących papierosy, rozkaz, za który go publicznie skarciła nawet „Gazeta lwowska“, — o jedynej zaś dziedzinie, w której p. Laskowski miał wpływ na rozwój duchowy narodu, o cenzurze teatralnej, jaką sprawował, zbyt niedawno pisaliśmy, abyśmy potrzebowali do tego wracać.

Zamianowanie p. Laskowskiego wiceprezydentem Rady szkolnej, uważalibyśmy tylko za zmianę osoby, nie systemu. Nie ulega wątpliwości, że dzisiejszy delegat namiestnictwa byłby tylko wiernym wykonawcą tradycji swego poprzednika. Nie wiadomo, czy okoliczność, że brakłoby mu tego poprzednika zdolności, byłaby okolicznością rzecz łagodzącą, czy też obciążającą.

Na szczęście wymieniane są także inne nazwiska, a w szczególności prof. Tadeusza Pilata, radcy dworu Frankego i prof. Ćwiklińskiego. Prof. August Soko-

łowski żywi także pewne nadzieje; jak się zdaje, nadzieje te jednak zostaną zaspokojone tylko posadą inspektora szkolnego.

---

* **Dla przestrogi.** W kawiarniach krakowskich osoby, mające sobie oddane przyrządzanie kawy, składają wygotowane fusy i te sprzedają żydom. Opowiadano nam, że w jednej kawiarni za takie fusy pewien żyd płaci 16 koron miesięcznie. I na cóż ten żyd owe fusy kupuje? Łatwo się domyśleć, że idą one na sprzedaż dla biednej ludności chrześcijańskiej w pomięszaniu ze świeżo spaloną kawą. Lud ubogi nie ma młynków do mielenia kawy, kupuje zatem kawę mieloną najczęściej u żydowskich kupców, lub sklepikarzy. Cóż łatwiejszego, jak zmięszać wygotowane, a potem wysuszone fusy ze świeżo upaloną i zmieloną kawą? Biedacy więc dwa razy tracą, raz, że płacą za mieloną kawę drożej, powtóre, że połowa tej kawy jest fusami. A czy inaczej robią żydzi z herbatą? Wygotowane liście herbaty żydzi suszą, farbują, mięszają z pewnym procentem dobrej herbaty i tak sprzedają. Biedni więc ludzie, groszem w pocie czoła zapracowanym, wzbogacają żydów i pomagają im do rozpierania się pomiędzy ludnością chrześcijańską. „A czemu goj taki głupi, że się da oszukać?“ — powiadają nieuczciwi przybysze z Palestyny.

Dlatego radzimy biednej ludności, aby się nie wstydziła po centowe kupno mielonej kawy, lub herbaty udawać do renomowanych handlów chrześcijańskich w mieście, gdzie za swój ciężko zapracowany grosz dostanie towar rzetelny i zdrowy. Ręczymy, że nasi kupcy chrześcijańscy zarówno będą na usługi dla biedaków, jak i dla zamożnych. Prawda, że żydzi łatwiej kredytują, ale właśnie w tym ich kredycie mieści się zwykle największa potęga oszukaństwa, bo na kredyt żyd zawsze daje najgorsze mięszaniny, graniczące nieledwie z trucizną!

* **Z dziejów zabobonnego mordu.** Odnośnie do wczorajszej notatki o żydowskiem morderstwie w Sandomierzu lat temu 70, dowiadujemy się, że według tradycji, jaka się w okolicach utrzymuje, zbrodniarze żydowscy na podstawie wyroku sądowego zostali powieszeni. Obaczymy, czy to stanie się z Hilsnerem.

* **Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego** przystąpił dzisiaj o godz. 12 w południe do obrad nad nadaniem prezenty na probostwo św. Florjana na Kleparzu. Z trzech kandydatów: ks. dra Caputy, ks. dra Ryłki i ks. dra Smoczyńskiego, wybór padł na ks. dra Smoczyńskiego, który otrzymał 21 głosów, ks. Caputa otrzymał 16 głosów. Nowemu proboszczowi zasyłamy życzenia długiej a pomyślnej pracy na tem nowo zajętem stanowisku.

Walne zgromadzenie członków Czytelni akademickiej im. Adama Mickiewicza w Krakowie zamianowało w dniu 7 marca b. r. członkami honorowymi Czytelni profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego: dra Fryderyka Zolla starszego, JE. dra Stanisława Tarnowskiego i dra Bolesława Ulanowskiego.

Zawsze oni! Przed trybunałem przemyskim toczyła się rozprawa przeciw Jude Hochowi „arendarzowi“ z Laszek w powiecie jaworowskim, oskarżonemu o lichwę i namawianie do fałszywych zeznań. Wraz z nim zasiadło na ławie oskarżonych siedmnastu chłopów z Laszek, ofiar tego żyda, — gdyż wszystkich do fałszywych zeznań nakłonił. Hoch przez cały szereg lat uprawiał lichwę i wyzyskiwał chłopów w niemożliwy sposób. Najmniejszy procent jaki pobierał, wynosił 50 proc. Mimo to, gdy prokuratorja się tą sprawą zajęła, pokrzywdzeni chłopi, za namową Hocha, usiłowali go bronić, fałszywie nawet świadczyli i za to też pociągnięci zostali do odpowiedzialności. Trybunał skazał Hocha na 13 miesięcy ciężkiego więzienia i grzywnę 2.000 koron, każdego zaś z oskarżonych włościan na 6 tygodni więzienia.

Z teatru. Z powodu dwu benefisów, „Wesele“ Wyspiańskiego mogłoby być grane dopiero za tydzień, ale ponieważ utwór ten obudził wielkie zainteresowanie, przeto granym będzie po raz czwarty w dzień niespetaklowy, t. j. w piątek, d. 22 b. m.

Wczoraj autor był przedmiotem serdecznej owacji publiczności — ofiarowano mu wieńce i kwiaty.

Po trzecim akcie publiczność pozostała w teatrze, domagając się hucznemi oklaskami, aby poeta pojawił się raz jeszcze na scenie. Trzykrotnie musiano podnosić kurtynę Siemiradzkiego, autora jednak nie było już w teatrze. Zapadała już żelazna kurtyna. Mimo tego znaczna część publiczności została jeszcze w miejscach i owacja trwała w dalszym ciągu, tak, iż musiano znowu podnieść kurtynę, aby artyści imieniem własnem i poety, mogli podziękować za oklaski. Jest to wypadek w dziejach nowego teatru niebywały.

Wszelkie pogłoski o rzekomym nacisku, wywieranym na dyrekcję, aby „Wesele“ nie było dalej wystawiane oraz na p. Wyspiańskiego, aby opuścił kraj, są wierutnemi bajkami. Wczorajszy „Czas“ rozpoczyna druk obszernej krytyki p. R. Starzewskiego o „Weselu“. Krytyka jest trzymana w tonie najwyższego uznania dla poety i dzieła, i odznacza się niepospolitą literacką świetnością.

Zniżenie cen jazdy dla jadących na odpust do Kalwarji Zebrzydowskiej. Celem ułatwienia podróży na tegoroczny odpust w Kalwarji Zebrzydowskiej będą wydawane w czasie od 30 marca do 5 kwietnia b. r. włącznie na tutejszych stacjach w Zwardoniu, Soli, Rayczy, Milówce, Węg. Górce, Żywcu, Hucie Fryderyka, Jeleśny, Oświęcimiu i Dworach bilety III klasy po zniżonych cenach do Kalwarji, zaś w dniach 5 i 6 kwietnia r. b. w Kalwarji do powyższych stacyj z powrotem. Ceny tych biletów podane są w ogłoszeniach znajdujących się w dotyczących urzędach stacyjnych.

Ogólne doroczne zgromadzenie członków Towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców w Krakowie odbędzie się w poniedziałek dnia 25 go marca w sali Rady miejskiej o godz. 3 popołudniu. Na porządku dziennym: 1) Odczytanie ostatniego protokołu. 2) Sprawozdanie z czynności wydziału. 3) Sprawozdanie komisji kontrolującej i udzielenie absolutorjum. 4) Wybór 9 członków wydziału w miejsce ustępujących. 5) Wnioski członków.

Sekcji na zwłokach straconego dzisiaj Balcera, mordercy żandarma, dokonał lekarz wojskowy dr Turnau o godz. 10 zrana.

Artyści, teatru składając wczoraj gremialnie powinszowanie swojemu dyrektorowi p. Józefowi Kotarbińskiemu z powodu jego imienin, obok życzeń wyrażonych przez usta reżysera sceny p. Walewskiego, wręczyli solenizantowi w upominku złoty zegarek. Owacja ta odbyła się na scenie podczas próby. W południe i wieczorem państwo Kotarbińscy ze staropolską gościnnością podejmowali grono artystek i artystów, oraz przyjaciół teatru.

Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie! Tak wymawiał ś. p. Pol narodowi polskiemu znaną ogolnie niechęć i obojętność na wszelki wyrób krajowy, na każdy owoc w kraju rodzący się, chociażby one bezwarunkowo zasługiwały nie tylko na uznanie, ale nawet na pierwszeństwo przed wyrobami obcymi. Bardzo często się zdarza u nas, że ludzie nie rozumiejący się na niczem, z uniesieniem udanem mówią o rzeczach obcych i pod niebiosa wynoszą pracę i wyroby zagraniczne, chcąc przezto zasłużyć sobie na nazwę ludzi w świecie obytych, a nie wiedzą o tem, że tą mimowolną może pogardą i lekceważeniem odbierają chęć i zapał do pracy własnym rodakom, którzy nieraz odznaczają się nietylko zamiłowaniem do swego zawodu, ale i zdolnością zasługują na poparcie ogółu. Do takich pracowników walczących z obojętnością własnych braci, należy artysta rzeźbiarz, p. Wojciech Samek w Bochni, obdarzony duszą prawdziwego artysty, który rozpoczął w Bochni i okolicy usuwać szpetne i pośmiech wzbudzające bohomazy, mające niby świętych przedstawiać, a zastąpił je prawdziwemi dziełami sztuki, odznaczającemi się religijnem natchnieniem.

Praca ta p. Samka odniosła wprawdzie już pewien skutek, bo oprócz medalu, uzyskanego na lwowskiej wystawie, zwróciła ona uwagę ludzi znanych i nieuprzedzonych, jak p. Talowskiego, architekty z Krakowa, księdza Stanisława Lubomirskiego z Wołynia i innych, którzy z zaufaniem powierzyli już niejedną pracę p. Samkowi. W ślad za nimi poszedł „Sokół“ bocheński, polecając p. Samkowi zrobienie ku uczczeniu jenerała Dąbrowskiego pamiątkowej tablicy podług rysunku artysty p. Stasiaka. Wszystkie prawie pisma nasze nie szczędziły p. Samkowi za pracę tą wyrazów uznania i pochwały, bo tablica ta przez długie lata będzie prawdziwą ozdobą bocheńskiego kościoła.

Czyż uwierzyłby kto, że różne figury świętych posyła p. Samek do handlów artykułami religijnemi, gdzie są sprzedawane jako wyroby obce i chętnie zakupywane? Taka to już nasza nieopatrzność i nieporadność; dlatego to przemawiamy dziś do serca i przekonania tych wszystkich, którzy znajdą się w potrzebie zakupna wszelakiego rodzaju wyrobów rzeźbiarskich, aby korzystal z pracowni p. Samka, którego rzetelność, uczciwość i słowność z pewnością nikogo nie zawiedzie. Nie dajmy upaść pracowni rzeźbiarskiej człowieka, który wysoko niosąc sztandar religijny, zyskał sobie dotąd nienawiść żydów, pragnących mu szkodzić na każdym kroku.

Chór akademicki. W niedzielę dnia 24 b. m. odbędzie się w auli Uniwersytetu wieczorek muzyczny urządzony staraniem Chóru akademickiego. Na wieczorku tym odśpiewa chór między innemi najnowsze utwory Jana Galla. Ceny miejsc: Krzesła pierwszorzędne 1 kor., krzesła drugorzędne 50 hal., wstęp 20 hal.

Wstęp przysługuje profesorom, słuchaczom i słuchaczkom Uniwersytetu oraz ich rodzinom. Początek wieczorku o godz. 7 wieczorem. Bilety wcześniej nabywać można w lokalu Chóru akademickiego (Collegium novum Sala Nr. XXXIX) codziennie począwszy od czwartku od g. 6—7 wieczorem.

Ze Świdnika donoszą: Przybył tu p. Klein przysłany przez p. Pilzera z Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu na kontrolę i poprawienie książek i kwitów Spółki Pilzer Klein Hirsch et Comp. w administracji dóbr i przedsiębiorstwa w dobrach Świdnik.

Pomnik Kościuszki nie zostanie wykonany w tym roku. Protegowana przez p. Rottera półżydowska fabryka, która pomnik odlewa, nie zdąży przed wiosną przyszłego roku.

Delegatura w Krakowie. Na wypadek powołania p. Laskowskiego do Lwowa, jako kandydata na jego stanowisko w Krakowie wymieniają prócz pana Stanisława Dunajewskiego także szambelana Józefa Władysława Fedorowicza, obecnego starostę w Gródku. Nominacja p. Fedorowicza byłaby w Krakowie nadzwyczaj przychylnie przyjętą, gdyż z czasów swego urzędowania w Krakowie p. Fedorowicz pozostawił po sobie najmilsze wspomnienia, jako człowiek odznaczający się inteligencją, taktem, i wykwintną kulturą towarzyską, oraz jako wzorowy, po obywatelsku swoje obowiązki traktujący urzędnik. Na wypadek zamianowania p. St. Dunajewskiego, prawdopodobnie starostą w Tarnowie w jego miejsce zostałby hr. Starzeński.

Okocim. Zawiązane tutaj w roku 1900 Towarzystwo cyklistów pod nazwą: „Okocimski Klub kolarzy Gambrinus“ wybrało na walnem zgromadzeniu 2 lutego br. następujący wydział: Prezes Józef Winkler, zastępca prezesa Władysław Nieniewski, sekretarz Jerzy Ciompa, skarbnik Ryszard Mayer, I. kapitan jazdy Jan Skrobotowicz, II. Jan Mołoń i gospodarz Bronisław Jenik.

Pod moskiewskim knutem. W notatce wczorajszej o zajściach we wsi Chroberz, gdzie władze rosyjskie skazały księdza na surowe kary za nieudzielenie rozgrzeszenia i gdzie włościanie w obronie księdza zajęli groźną postawę, mylnie wydrukowano nazwisko proboszcza. Proboszcz nazywa się: ksiądz Jan Wojda.

Egzekutor testamentu zmarłej w S. Petersburgu 15 stycznia 1900 r., wdowy po rzeczywistym radcy stanu, Marji Gonzago Pawliczyńskiej, poszukuje miejsca pobytu: Cecylji, córki Wawrzyńca, wdowy po Wiktorze Awedyk, urodzonej Gonzago-Pawliczyńskiej i córki ich Antoniny z męża Szelelechowskiej. Osoby te mieszkały przed laty w gubernji podolskiej, powiecie. powiecie proskurowskim, skąd miały się przenieść do Galicji. — Ktokolwiek posiadał o nich wiadomość, raczy łaskawie zawiadomić Władysława Bilskiego zamieszkałego w Petersburgu przy ul. Sadowej, dom Nr. 120, mieszkania Nr. 6.

W sprawie napadu, dokonanego w Szczawnicy przez Łopuszańskiego na dra Ludomiła Korczyńskiego, donoszą z Nowego Sącza:

Podczas rozprawy świadkowie zeznali, że Łopuszański żył w Szczawnicy z medykami, prawnikami i przebywał w towarzystwie pań, które przepadały za nim, a którym tak sztucznie ściągał zegarki, łańcuszki a nawet pierścionki z palców, że żadna nie przypuszczała, aby Łopuszański to czynił i sądziły, że kosztowności zgubiły. Mnóstwo kradzieży kieszonkowych popełniono w ubiegłym sezonie w Szczawnicy i nikt nie mógł wpaść na trop sprawcy. Oskarżony odpowiadał tylko za usiłowaną kradzież u dra Korczyńskiego i za dokonaną kradzież towarów drobnych u kupca Dawida Metka, wartości kilkunastu koron, o resztę kradzieży nie został pociągnięty do odpowiedzialności dla braku dowodów.

Przysięgli zatwierdzili pytania co do usiłowanej i dokonanej kradzieży, a trybunał skazał Łopuszańskiego na 3 lata ciężkiego więzienia. Zasądzony z oburzeniem zgłosił zażalenie nieważności, a obróciwszy się do przysięgłych, zawołał: „Łajdaki“!

Na kościół Jasnegórski w dalszym ciągu złożyli: S. B. 5 rubli z prośbą o łaskę dla siebie i rodziny, S. P. z Wielkiej wsi 1 k. z prośbą o wyzdrowienie dziecka, S. F. i J. M. 2 k. z prośbą o zdrowie i szczęście w swom zawodzie, L. M. z Tuchowa 4 k. z prośbą o opiekę Matki Boskiej i błogosławieństwo dla siebie, Łebińska z Czarnej 1 k., M. Puszczyński z Wałek 2 k. z prośbą o zdrowie, L. S. z Krakowa 3 k. z prośbą o zdrowie, pracę, błogosławieństwo dla domu i szczęście w zdanie egzaminu, Zosia P. z Bieżanowa 1 k. Razem w dniu wczorajszym 14 k., 5 rubli. ogółem 8998 k. 82 h., 52 ruble 42 kop., 1 mk. 27 l rów.

Dla Łazarza Krężla: Węglarski 2 k., Amalja Florek z N. Targu 5 k., S. F. i J. M. 1 k.

W numerze dziennika 63 mylnie zamieszczono w spisie składek p. W. T. nie 1 k., ale 2 k. z prośbą do Matki Boskiej o opiekę i błogosławieństwo w interesie.

Wspomnienie pośmiertne: Ś. p. ksiądz Antoni Tomczykiewicz zmarł dnia 3 marca 1901 w 76 roku życia. Pracował blisko pół wieku w swoim zawodzie, z tego lat trzydzieści w parafii Jaworznickiej, którą sobie a szczególnie miasteczko Jaworzno upodobał, gdzie pracy dla kapłana jest zawsze podostatkiem. Dzielił z nami smutek

i boleść, dość wspomnieć epidemję w r. 1873 i straszny pożar w r. 1874. Cechą zmarłego kapłana była niezwykła skromność, spokój ducha, budująca pobożność w sprawowaniu służby Bożej. Przyjaciół zaufanych nie szukał (z wyjątkiem grona współpracowników w urzędzie kapłańskim), z drugiej strony atoli i nieprzyjaciół nie miał żadnych, za to miał wielu cichych wielbicieli w pośród wiernych, którzy mieli sposobność stykać się z tą osobistością, niepodzielny szacunek wzbudzającą. S. p. ksiądz Antoni Tomczykiewicz zgasł jako żył, cicho i niepostrzeżenie, przygotowany po chrześciańsku, gdyż był do ostatniego tchu zupełnie przytomny: póki sił starczyło pracował, nareszcie legł obok trzech naszych proboszczów, którym za życia był wiernym i wytrwałym pomocnikiem. Pamięć Jego u parafian pozostanie długo niezatarta.

HUMOR.

Na Szczepańskim placu.

— Ależ, moja przekupko, te ryby są okropnie marne!

— Złota pani! Na takie czasy, jakie to ludzie są marne, a pani chciała, coby ryby marne niebuł!...

Sobiesław Bystrzyński.

Teatr krakowski w roku 1875 poniósł poważne straty. Umarł ulubieniec publiczności, Feliks Benda, a ciężką chorobą złożeni Wardzyński (bohater) i Dłużewski (lekki amant) już na scenę nie wrócili. Opuścił także scenę krakowską Bolesław Ładnowski, który przeniósł się do Lwowa. W ten więc sposób powstała w personalu znaczna szczerba, a trudna według artykułu zamieszczonego w Nrze 195 „Czasu“ z 27 sierpnia 1875 do zastąpienia.

Zapobiegliwy i wytrawny ówczesny dyrektor, p. Stanisław Koźmian nie opuścił jednak rąk, z zapałem i gorliwością rozpoczął poszukiwania za nowemi siłami artystycznemi, a przy pomocy swojego sekretarza, p. Jakóba Gliksona (następnie dyrektora teatru krakowskiego), oraz znanego ogólnie w Krakowie „kapitana“ Kliszewskiego, skompletował towarzystwo dramatyczne.

W Nrze 223 „Czasu“ z 30 września 1875 r., czytamy: „Nowo angażowani artyści do tutejszego teatru znajdują się już w Krakowie. Do personalu kobiecego przybyły: panna Kwiatyńska, Bironówna, pani Morozowiczowa i kilka innych do mniejszych ról, do personalu męskiego zaangażowano: p. Morozowicza, artystę, którego warszawska krytyka wielce ceni do ról charakterystyczno-komicznych i do operetki; pp. Sobiesława i Jankowskiego do ról kochanków, pp. Feliksiewicza i Lidkiego do ról charakterystycznych“.

Sobiesław Bystrzyński, był młodzieńcem o olśniewającej szczerze polskiej urodzie. Urodził się w Kaliszu, studja odbywał w Warszawie, prosto z gimnazjum wstąpił do trupy Anastazego Trapszy.

Pierwszy raz na krakowskiej scenie wystąpił Sobiesław, liczący podówczas zaledwie 20 lat, w dniu 7 października 1875 r. w komedji Lubowskiego „Nietoperze“, którą rozpoczęto spóźniony sezon teatralny. Krytyka teatralna, znajdująca swój wyraz tylko jedynie w „Czasie“ (inne pisma codzienne nie wychodziły) tak oceniła ten pierwszy występ: „Pan Sobiesław (rola Graniickiego) posiada prawdziwe uczucie, którego wyraz w scenie, w której opowiada swoje zajście w uniwersytecie, zjednał mu oklaski. Z pierwszego wystąpienia sąd jednak nie może być stanowczy, tyle jest pewnem, że posiada warunki sceniczne“.

W dniu 10 października 1875 wystąpił Sobiesław w farsie „Kapelusz słomkowy“, w roli grywanej z niezmiernem powodzeniem przez ś. p. Bendę i podobał się „grą żywą i eleganckiem, salonowem wzięciem, gdy zaś 14 października 1875 wznowiono dramat Halma „Hrabia René“, w którym rolę, grywaną przez Bolesława Ładnowskiego, powierzono młodziutkiemu Sobiesławowi, pojawiła się recenzja (w „Czasie“) następująca: „Od dawna nie było w teatrze naszym takiej, że użyjemy tej przenośni — burzy oklasków, jak podczas przedstawienia „hr. René“. Pani Parżnicka wybornie odegrała trudną swą rolę. Pan Sobiesław dowiódł swych zdolności do ról bohaterskich.“

Wśród takiego otoczenia artystów w Krakowie wielce cenionych, jak ś. p. Szymański i Podwyszyński, Hoffmanowa, Urbanowiczówna, Parżnicka i Wojnowska, tem trudniej przyszło naszemu obecnemu jubilatowi walczyć o lepsze, a jednak z niezwykłą szybkością, bo w niespełna trzy tygodnie po przybyciu do Krakowa stawiany jest na równi z pierwszemi siłami artystycznemi. I tak w recenzji z 19 października 1875 z melodramatu „Chata pod lasem“ pisze sprawozdawca „Czasu: „Z ról męskich należy się pierwszeństwo p. Szymańskiemu; niemniej uderzającą była gra p. Sobiesława w roli Jerzego d'Estévo, której delikatne odcienia oddał młody artysta z głęboką intuicją artystyczną.“

Z recenzyj tych jest widoczną wszechstronność talentu p. Sobiesława w zakresie ról amantów. Przeważnie grywał on z początku role dramatyczne, wstępnym bojem jednak zdobył niezwykłe uznanie jako lekki amant w komedji Mosera „Ultimo“, wystawionej 13 listopada 1875 r. Krytyk „Czasu“ w recenzji z tej komedji wyraża się tak: „O p. Sobiesławie powiedzieć można, że talent swój, któremu rokujemy świetną przyszłość, rozwinął w całym blasku. Po każdym akcie zbierał huczne oklaski.“

Wreszcie jedną z pierwszych najwybitniejszych ról Sobiesława był Kazimierz Pułaski w „Konfederatach barskich“ Mickiewicza. Dzieło to wystawiono ku uczczeniu rocznicy śmierci Wieszcza Adama w niezwykle starannej obsadzie. I tak ojca Marka grał przybyły na gościnne występy Bolesław Ładnowski, gubernatora — Szymański, doktora — Podwyszyński, hrabinę — Hoffmanowa, De Choisego — Jankowski, Zbroję — Glikson, a Pułaskiego po Wardzyńskim — Sobiesław. Recenzja, oceniająca jego grę wyraziła się: „P. Sobiesław w roli Kazimierza Pułaskiego znalazł się w swoim żywiole, zapał jego ogniem płonął, nie zaś błyszczał sztucznymi efektami; Sobiesław wybornie odpowiedział charakterowi Pułaskiego i jego epoce“.

Odtąd aż dziś dnia zajmuje Sobiesław pierwszorzędne stanowisko na krakowskiej scenie, której stale pozostaje wiernym, mimo, iż w rolach salonowych i rezonerskich, jak niemniej w rolach kontuszowych, wymagających staropolskiego, szlachetnego zacięcia i humoru, nie ma sobie równego na żadne polskiej scenie.

W pełnieniu zawodowych obowiązków, służyć może za wzór kolegom, z którymi zawsze umie utrzymać jak najharmonijniejsze stosunki. Jako człowiek z powodu rzadkich zalet serca i umysłu, znajduje on uznanie i szacunek w szerokich kołach krakowskiego grodu.

Rada państwa w Wiedniu.

Komisja dla podatku wódczanego odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem dra Kathreina. W miejsce chorego zastępcy przewodniczącego, dra Mettella, wybrano hr. Stürghka.

Po przedstawieniu sprawy podwyższenia podatku wódczanego przez referenta, Dawida Abrahamowicza, komisja przeszła do dyskusji szczegółowej, w której zabierali głos deputowani Eisenkolb, Bärnreither, Byk i Kos. Ten ostatni postawił wniosek, aby Galicję i Bukowinę wykluczyć z pod tej ustawy. Wniosek Kosa został odrzucony.

W komisji kolejowej nad budżetem inwestycyjnym nikt z Polaków nie zabierał głosu. Poseł czeski Mastalka wystąpił przeciwko przedłożeniom inwestycyjnym, ponieważ one nie uwzględniają najzupełniej Czech, którym drugie połączenie z Tryjestem wyjdzie tylko na szkodę.

Dep. Mastalkę poparł dep. Kaftan.

Następnie zabierali głos deputowani: Ellenbogen, Tambosi, Wassilko, Dobernigg i Steinwender.

Po wywodach ministra Witteka, który omawiał szczegółowo udział poszczególnych krajów koronnych w inwestycjach, przerwano posiedzenie.

Z WYPADKÓW DNIA.

Cesarz przyjął onegdaj na audjencji posłów Jaworskiego, Lichta i Nitschego, którzy dziękowali za otrzymanie dekoracyj. Cesarz rozmawiał z posłami także o sytuacji parlamentarnej. Do dra Lichta cesarz miał się wyrazić: „Cieszy mnie, że parlament jest w ruchu i spodziewam się, iż stan ten będzie trwały“.

W Baden zmarł br. Franciszek Hopfen, były prezes Izby (1872—1874) i b. gubernator austro-węgierskiego zakładu kredytowego ziemskiego. Zmarły liczył lat 74.

Ingres ks. Wałęgi na biskupstwo w Tarnowie odbędzie się w drugiej połowie przyszłego miesiąca.

Dzienniki berlińskie donoszą, że w Odessie, Kijowie i Charkowie proklamowano, z powodu rozruchów studenckich, stan oblężenia.

Podczas dalszej dyskusji budżetowej w parlamencie niemieckim oświadczył kanclerz hr. Bülow, że Niemcy nie mają w Mandżurji żadnych specjalnych interesów. Główny cel polityki niemieckiej znajduje się w Europie. Ponieważ jednak interesy handlowe we wschodniej Azji są bardzo wielkie i Niemcy mają tam inwestowanych około 180 miljonów marek, przeto muszą dbać także i o Azję.

Ajencja Havasa donosi z Pekinu, iż stan rokowań jest tego rodzaju, iż rząd francuski może już zredukować swoją załogę w Chinach. Około 10.000 żołnierzy powróci w najkrótszym czasie do ojczyzny.

Szef kolei uzurskiej, jenerał Keller, spalił się w niewytłomaczony dotychczas sposób, podczas gdy objeżdżał swą linję kolejową, pomiędzy stacjami Baranowsk i Nikolskoje.

Angielski minister dla kolonij, Chamberlain, oświadczył w Izbie gmin, iż Bota doniósł listownie Kiczenerowi, że nie może przedłożyć swemu rządowi warunków, jakie mu Kiczener ofiarował. Botha dodał, że jego rząd i jego wyżsi oficerowie zgadzają się z nim zupełnie.

Studenci budapeszteńscy, spodziewając się, że sprawa krzyżów w uniwersytecie będzie przedmiotem wczorajszej dyskusji w sejmie, otoczyli gmach sejmowy dokoła. Stronnictwa jednak postanowiły na razie tej sprawy nie tykać.

Kortezy hiszpańskie zbiorą się dnia 10 czerwca b. r.

W poniedziałek zebrali się w Londynie, w Marlboroughouse, wszyscy dyplomaci zagraniczni, akredytowani przy dworze angielskim. Markiz of Lansdowne przedstawił obecnych królowi Edwardowi VII.

Rozruchy studenckie w Rosji.

W kilku większych miastach Rosji miały miejsce poważne zaburzenia studenckie. „Prawitielstw. Wiestnik“ przynosi obszerne sprawozdanie ulicznych walk i zaburzeń. Ciekawsze szczegóły z „Prawitielstw. Wiestnika“ podajemy poniżej.

Dnia 4 marca zebrali się w Petersburgu w Kazańskiej cerkwi studenci i pociągnęli na Newski Prospekt. Policja wyparła ich stamtąd na podwórze ratusza. Tu spisano ich nazwiska, poczem wypuszczono ich na wolność. Zranionym nikt nie został.

W tym samym dniu w Charkowie, po uroczystości żałobnej za duszę cara Aleksandra II, otoczyła sotnia kozaków zgromadzonych studentów i aresztowała kilku z nich. Wieczorem tego samego dnia studenci zebrali się znowu przed redakcją pisma „Jużnyj Kraj“ i urządzili kocią muzykę. Aresztowano 136 osób, z których 24 zatrzymano w więzieniu.

W Moskwie d. 8 b. m. zebrał się przed gmachem uniwersyteckim wielki tłum studentów i studentek. Policja wezwała ich do rozejścia się. Około 100 osób wkroczyło do jednej z sal uniwersytetu i tu rozpoczęły się mowy. Policja udała się do uniwersytetu, gdzie tymczasem liczba studentów wzrosła do kilkuset. Wszystkich zepchnięto do pobliskiego podwórza gmachu policyjnego. W areszcie pozostały 463 osoby.

Dnia 10 go studenci wybili w policji szyby. Dnia 11 go powtórzyły się znowu demonstracje na placu Ochotnyj Rjad. Tu aresztowano znowu około 80 osób. Dnia 17 marca po południu usiłowali studenci znowu wszcząć niepokoje, przyczem aresztowano 12 mężczyzn i 3 kobiety.

W Petersburgu d. 17 marca przed południem zebrali się studenci znowu przed Kazańską cerkwią. Wezwanie do rozejścia się pozostało bez skutku. Wśród tłumu krążyły rozmaite broszury i pisma ulotne. Manifestanci schronili się do cerkwi i obrzucali policjantów i kozaków kamieniami. Kilku studentów usiłowało rozwinąć czerwony sztandar. Przyszło do gwałtownego starcia pomiędzy tłumem a policją i kozakami. Kozacy zsiedli z koni, otoczyli tłum i część aresztowali. Druga część uciekła się napowrót do kościoła. Wezwano policję, która wyparła tłum z cerkwi. Aresztowano ogółem 399 studentów i 377 kobiet. Oprócz dowódcy kozaków, raniono także komisarza policji ciężko, a około 20 policjantów lekko. Około 30 osób z tłumu jest rannych. Wdrożono ścisłe śledztwo w tej sprawie.

Tak by się rzecz przedstawiała według sprawozdania urzędowego dziennika „Prawitielstw. Wiestnika“.

Drogą na Wiedeń donoszą atoli prywatnie z Petersburga do tamtejszych dzienników, że to, co rozgrywało się przed Kazańską cerkwią, było tak okropnem, że pióro wzdryga się przed opisywaniem tych scen.

Na ulicy zgromadzonych było kilkanaście tysięcy osób. We wszystkich oknach widać było pełno przerażonych twarzy. Kozacy siekli nahajkami na prawo i lewo. Jeden student, ugodzony

w głowę, natychmiast ducha wyzionął. Wszędzie widziano pokrwawione twarze. Po rozpędzeniu tłumów, ludzie spieszyli, by szukać swoich na miejscu zajścia. Jak słychać, dwaj studenci zginęli na miejscu. Całe masy ludzi przewoziło Towarzystwo czerwonego krzyża do szpitali.

Galicyjska Kasa oszczędności.

LWÓW 20 marca. (Tel. wł. „Głosu Narodu“) Walne zgromadzenie galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie odbędzie się dnia 18-go kwietnia.

Na porządku dziennym jest między innymi także wniosek, postawiony przez prezydenta Tchórznickiego zaraz na pierwszem posiedzeniu członków Kasy po wykryciu malwersacyj ś. p. dyrektora Zimy, aby do odpowiedzialności karnej pociągnąć wszystkich członków wydziału nadzorczego, dyrekcji i komisji rewizyjnej, którzy zawinili przez zaniedbanie dostatecznego dozoru nad sprawami Kasy. Referent wniesie, aby walne zgromadzenie uchwaliło pociągnąć tych członków do odpowiedzialności.

Bilans Kasy oszczędności przedstawia się stosunkowo bardzo korzystnie, mimo, że Schodnica jeszcze dotąd nie została sprzedana.

Pomnik hr. Gołuchowskiego we Lwowie.

LWÓW 20 marca. (Tel. własny „Gł. Nar.“) Artysta-rzeźbiarz p. Cypryan Godebski przybył do naszego miasta w sprawie pomnika Agenora hr. Gołuchowskiego, który ma stanąć u wylotu ul. „Trzeciego Maja“. Prace około tego pomnika tak dalece postąpiły, że odsłonięcie pomnika nastąpi prawdopodobnie już w pierwszych dniach maja.

Niemiecki następca tronu w Wiedniu.

WIEDEŃ 20 marca. (T. B. K.). Niemiecki następca tronu ma tu przybyć w połowie kwietnia, podobno na osobiste zaproszenie cesarza, podczas uroczystości jubileuszowych w Monachium. Następca tronu zamieszka w Burgu cesarskim.

Strejk robotników.

MARSYLIA 20 marca. (T. B. K.). Strejk trwa dalej i przybiera coraz większe rozmiary. Mer miasta ma się udać do Paryża, aby zasięgnąć bliższych informacyj od prezesa gabinetu Waldeck-Rousseau'a.

Parlament japoński.

YOKOHAMA 20 marca. (Tel. B. Kor.) Izba niższa odrzuciła małą większością wniosek o udzielenie obecnemu gabinetowi votum nieufności z powodu nowej ustawy podatkowej.

Dżuma.

LONDYN 20 marca. (Tel. Biura Reutera). W Australji w miejscowościach Brisbane i Perth zdarzyło się kilka nowych wypadków dżumy.

KAPSZTADT 20 marca. (Tel. Biura Reutera) W ostatnich dniach zachorowało na dżumę dalszych 11 osób, a między niemi sześciu Europejczyków.

DURBAN 20 marca. (Tel. B. Kor.) Na okręcie, który tu przybył z Kapsztadtu skonstatowano jeden wypadek dżumy. Zarządzono przeto odpowiednią kwarantannę.

Wypadki w Chinach.

WASZYNGTON 20 marca. (Tel. B. Kor.) Obawiają się tutaj, że rokowania, toczące się w Pekinie w sprawie odszkodowania ze strony Chin, rozbiją się z powodu zbyt wygórowanych żądań mocarstw.

Niektóre tutejsze dzienniki donoszą, że Mac Kinley miał zrobić propozycję, aby mocarstwa zgodziły się na pewną ogólną sumę, którą po otrzymaniu jej od Chin podzielą między siebie, stosownie do poszczególnych pretensyj.

Eksplozja działa.

BOMBAY 20 marca. (T. B. K.) W miejscowości Sekunderabad eksplodowało podczas ćwiczeń jedno działo, przyczem sześciu artylerzystów angielskich zginęło.

Wojna w południowej Afryce.

LONDYN 20 marca. (Tel. pryw. „Głosu Narodu“). Do Afryki Południowej nadchodzą znaczne posiłki. W piątek wysłano znowu sześć kompanij yeomanry, każda po 110 ludzi. W sobotę wyprawiono 1500 ludzi. W ciągu kilku dni odpłynie do Afryki 15.000 ludzi, zgromadzonych obecnie w obozie pod Aldershotem.

BERLIN 20 marca. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Do tutejszych dzienników donoszą z Hagi, że nadeszły tam bardzo przykre wiadomości o losach 4000 Boerów, przebywających w niewoli angielskiej na wyspie św. Heleny. Brak im wody nawet do mycia, tudzież odzienia i obuwia. Na wyspie nic dostać nie można, a klimat jest niestały i dokuczliwy.

Odznaczenie za waleczność.

PARYŻ 20 marca. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Z Nizzy donoszą do tutejszych dzienników, że onegdaj pułkownik Outhier wręczył tam na Place d'armes przed frontem trzeciego pułku linjowego krzyż Legji honorowej porucznikowi Jouinot-Gambetta, który brał udział w ekspedycji Blancheta do Sudanu. Przy tem odznaczeniu była obecna matka porucznika Jouinota, a siostra słynnego Leona Gambetty.

Nowy proces Sternberga.

BERLIN 20 marca. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Wczoraj rozpoczął się nowy proces przeciw Sternbergowi o uwiedzenie 16-letniej Gertrudy Kaper i nieobyczajne zachowanie się wobec jej 13 letniej siostry. Proces toczy się przy drzwiach zamkniętych.

Nowy poseł austrjacki przy Watykanie.

RZYM 20 marca. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Obiegają tutaj pogłoski, że ambasadorem austrjackim przy Watykanie na miejsce przechodzącego w stan spoczynku hr. Revertery mianowany będzie dotychczasowy poseł w Bernie hr. Kuefstein.

Uroczystość w Tulonie.

RZYM 20 marca. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Przeznaczona do wizyty w Tulonie wielka eskadra włoska składać się będzie z 14 okrętów wojennych, podzielonych na dwie dywizje. Dowodzić nią będą: książę Genui i kontr-admirał Colteletti.

W liczbie okrętów znajdują się słynne, za czasów ministra Brina zbudowane, pancerniki „Lepanto“, „Sicilia“ i „Sardegna“.

Biuletyn o zdrowiu cesarza Wilhelma.

BERLIN 20 marca (Tel. pryw. „Gł. Nar.“). Ostatni biuletyn o stanie zdrowia cesarza: Rana zagoiła się już zupełnie. Opuchlina prawego policzka zmniejszyła się, ale nie znikła jeszcze zupełnie. Stan ogólny dobry.

Więc się bili?

MEDJOLAN 20 marca (Tel. pryw. „Gł. N.“). Krąży pogłoska, że w Bavazi pod Genuą odbył się w niedzielę pojedynek pomiędzy Déroulèdem a Buffetem. Buffet ma być lekko raniony w okolicy żeber.

Na Filipinach.

LONDYN 20 marca. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Do dzienników nowojorskich donoszą z Manili, że główny przywódca Filipińczyków, Aguinaldo, wraz z dwudziestoma oficerami kapitulował. Rokosz uważać można za wygasły.

LWÓW 20 marca. (Tel. wł. „Gł. N.“). Wybrana przez Radę miejską komisja lustracyjna zbadała w ostatnich dniach bardzo dokładnie miejski departament egzekucyjno-podatkowy i w tych dniach przedłoży szczegółowe sprawozdanie ze swych czynności. Komisja nie znalazła podobno rażących nadużyć.

MADRYT 20 marca (T. B. K.). Minister skarbu przedstawił radzie ministrów dekret, nakładający podatek na klasztory, trudniące się przemysłem.

BERLIN 20 marca. (Tel. pryw. Gł. Nar.“) Donoszą tutaj z Lubeki, że zgromadzenie obywateli postanowiło wezwać senat, aby się oświadczył przeciw podwyższeniu cła od zboża, a za odnowieniem traktatów handlowych i taryfowych na długie lata.

WIEDEŃ 20 marca. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Donoszą tu z Konstantynopola, że władze tureckie twierdzą, że wykryto spisek na całość państwa. W procesie, który odbędzie się w Salonikach, będą przedstawione dokumenty, że spiskowcy chcieli oderwać od Turcji i połączyć z Bułgarją wilajety Saloniki, Monastyr i Ueskūb. Za taką zbrodnię stanu art. 56 i 57 kodeksu karnego tureckiego przewidują albo karę śmierci albo więzienie dożywotnie.

WIEDEŃ 20 marca. (Tel. giełd.). — 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziem. 91·25, 4 prc. Listy Banku kraj. 92·— $4^1/_2$ prc. l. Listy Banku krajowego 98·75, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 90·— 4 i pół procent. Listy Banku hipotecznego 98.25, Listy banku hipotecznego 109·50, prc. Galic. Obligacj propinacyjne 96·00, 4 prc. Gal. pożyczka kraj z r. 1893 92·75, 4% pożyczka miasta Lwowa 87·75, Losy tureckie 111·75, Marki 117·42, Ruble 253·50, Renta majowa 98·65, Austjacka Renta koronowa 98·20, Węgierska Renta koron. 93·60.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 19 marca.

Zapasy mąki dotychczas się nie zmniejszają, a ta okoliczność w pierwszym rzędzie oddziaływuje niekorzystnie na handel zbożowy u nas.

Trochę stalsze usposobienie, jakie w ostatnich dniach zapanowało w Peszcie i w Wiedniu, pozostało wobec tego bez wpływu, a targ dzisiejszy odbył się taksamo jak poprzedni w usposobieniu spokojnem, przy cenach niezmienionych.

Płacono:

Pszenica biała	kor.	8·20	do	8·50
„ nowa	„	—·—	„	—·—
„ czerwona	„	8·10	„	8·45
„ żółta	„	8·10	„	8·45
Żyto	„	7·20	„	7·50
„ nowe	„	—·—	„	—·—
Jęczmień browarny	„	6·50	„	7·25
„ na krupy	„	6·15	„	6·25
Owies stary	„	6.70	„	7·20
Owies nowy	„	—·—	„	—·—
Rzepak	„	—·—	„	—·—
Koniczł czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 50 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

KAINIT.

Obwieszczenie.

Wydział krajowy zawiadamia strony interesowane, że od 1-go stycznia 1901 uzyskał u c. k. Skarbu prawo **wyłącznej sprzedaży kainitu ze saliny kałuskiej** na całą Galicję.

Wobec tego należy obecnie zamawiać kainit bezpośrednio i wyłącznie w **„Krajowem biurze spedycji soli i kainitu w Kałuszu“**, ewentualne bowiem zamówienia na kainit, adresowane do c. k. Zarządu salinarnego w „Kałuszu“ odstąpiłby ten Zarząd Krajowemu Biuru spedycji soli w Kałuszu — coby tylko zwłokę w wysyłce kainitu mogło spowodować.

Zwracamy równocześnie uwagę, że cena za 100 metr. cent. kainitu bez worów wynosi 140 kor., zaś loco dworzec kolejowy Kałusz, wynosi 154 kor. i że kainit wysyła Biuro we worach zamawiającego na ten cel nadesłanych, względnie we worach dostarczonych przez Biuro, liczonych po cenie własnych kosztów. Ze względu na to, że w niektórych porach roku, zwłaszcza w porze wiosennej i jesiennej gromadzą się znaczniejsze ilości zamówień na kainit, należy zamówienia wysyłać jak najwcześniej, w tym celu, żeby Biuro kałuskie mogło wysyłkę kainitu na czas uskutecznić.

711 2 2 Krajowy Zarząd sprzedaży soli

We Lwowie 28 lutego 1901. *Vayhinger* mp.

W myśl uchwały Rady zawiad. z dn. 17 marca 1901, zapraszam Szan. Członków

Towarzystwa oszczędności i pożyczek w Kalwarji Zebrzydowskiej

na Zwyczajne Walne Zgromadzenie

które się odbędzie

w dniu **29-go Marca 1901 r.**, o godzinie 2 po południu, w sali Towarzystwa w Kalwarji, z następującym porządkiem dziennym:

I. Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia;
II. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności za rok 1900;
III. Sprawozdanie Rady zawiadowczej z wnioskiem o udzielenie absolutorjum z czynności i rachunków za rok 1900
IV. Wniosek Rady zawiadowczej w sprawie rozdziału zysku z r. 1900.
V. Zatwierdzenie wyboru jednego Dyrektora.
VI. Zatwierdzenie wyboru jednego Zastępcy Dyrektora.
VII. Wybór 3. Członków Rady zawiadowczej.
VIII. Wybór 3. Zastępców członków Rady zawiadowczej.
IX. Wnioski Członków.

Wszystkie uchwały poweźmie zgromadzenie bez względu na ilość obecnych Członków (§. 50 statutu).

Kalwarya Zebrzydowska, dnia 17 Marca 1901 r.

816 1 1 Przewodniczący Rady zawiadowczej
JAN FUCHS.

[illegible] Bogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.